

Kronika tygodniowa.

(Koniec świata i moje utrapienia. — Dokąd się zgłaszać po bliższe wskazówki. — Teatr ludowy. — Położenie parlamentarne we Wiedniu i nadzieje na przyszłość. — Proces koalicyi serbsko-chorwackiej i jego następstwa. — Hofrichter. — Traktat z Rumunią. — Obstrukcja ukraińska. — Związek państw bałkańskich. — Król Ferdynand i książę Jerzy).

Narobiłem sobie swoją drogą niepotrzebnego kłopotu, wspominając w poprzedniej kronice o spodziewanym końcu świata i wpływie, jaki on mieć będzie na bieg naszych losów. Największe i najgłośniejsze larum podnieśli moi wierzyiele, którzy i tak nie spodziewali się nigdy swych kapitałów otrzymać z powrotem, korzystając jednak z przypomnienia się ich pamięci, runęli na mnie lawą, niczem krakowscy archeologowie i konserwatorowie na Stykę. Ale tak samo jak on nie uląkł się i nie pierchnął przed nacierającymi napastnikami, owszem, powiedział nawet: „A taki ja będę w Rondlu!“, i ja zamknąłem się w mieszkaniu i nie puszczam żadnego z niewiernych, chyba że pokaże się w towarzystwie c. k. woźnego, któremu, jako urzędowej osobie, należy się specjalna cześć i szacunek.

To jest jednak jeszcze niczem w porównaniu z utrapieniem, jakie mi sprawia wzmożona korespondencja z tego samego właśnie powodu. Z całej Galicyi i Bukowiny, Węgier, Śląska, Królestwa Polskiego, Rosyi, ba nawet Ameryki nadchodzą do mnie listy, przeważnie od płci pięknej z zapytaniem, czy koniec świata rzeczywiście będzie miał miejsce, czy też może będzie na później odłożony. Poczta odsyła mi codziennie transport listów w wielkim wozie meblowym, a aby odpowiedzieć na wszystkie, musiałem przyjąć sześciu sekretarzy, którzy przez dwanaście godzin dziennie zajęci są załatwianiem korespondencji. Niestety, astronomiczne moje wiadomości nie są tak dokładne, bym mógł ściśle oznaczyć początek i koniec owego końca, ciekawych interpellantów odsyłam niniejszem do twórcy owej teorii, pana Flammariona, którego bliższy adres jest mi nieznany, a który z pewnością udzieli każdemu potrzebnych wskazówek.

W ścisłym związku z końcem świata jest oświadczenie dyrektora Rygiera, iż pragnąłby sprzedać teatr ludowy, którego z powodu słabego zdrowia dalej prowadzić nie może. Tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczej; pan Rygier zrażony jest obojętnością, z jaką do jego przedsięwzięcia odnosi się społeczeństwo krakowskie, przeczuwające widać ów koniec i nie chcące w ostatnich chwilach zajmować się niczem poważniejszym. Bo rzeczywiście płakać się chce, gdy się widzi przybytek sztuki w byłej ujeżdżalni. A kto temu winien? Uderzmy się w piersi i powiedzmy, że nikt inny, tylko my sami! Gdyby Rada miejska chciała, znalazłby się przecież fundusz na zbudowanie gmachu dla teatru ludowego, który w Krakowie ma absolutnie rację bytu i z pewnością miejskiemu przybytkowi sztuki nie tylko nie robi konkurencji, ale owszem stanowi bodziec do szlachetnej emulacji. Miasto subwencyjonuje wprawdzie teatr ludowy aż tysiącem koron, ściągając jednak kilkakrotnie tyle za oświetlenie, straż ogniową itd., w zamian prawie nic nie dając.

Dyrektor Rygier poświęcił swe najlepsze chęci i siły naszemu społeczeństwu, widząc jednak apatię, z jaką się na każdym kroku spotyka, zraził się i postanowił się usunąć. Gdybym był pewny, że koniec świata będzie rzeczywiście ośmnastego maja, nie miałbym nic przeciw temu, jeśli jednak wiadomość o nim jest tylko, że się tak wyrażę, kaczka astronomiczna, byłbym zdania, a sądzą, że większość Krakowian je podziela, że ile sił i możliwości należy dyrektorowi Rygierowi iść na rękę w jego przedsięwzięciu. Projekt, podany przez jedno z pism codziennych, by na uczczenie rocznicy Grunwaldu wybudowano w Krakowie budynek dla teatru ludowego, uważam za zupełnie trafny. Jeśli żądamy, by społeczeństwo dążyło ciągle do oświaty, a wiadomo przecież jak potężnym czynnikiem cywilizacyjnym jest teatr, dajmy mu też i sposobność do tego. Teatr miejski nie wystarcza absolutnie dla Krakowa, teatr ludowy może i powinien uzupełnić te braki.

Również końcem świata tłómaczyć sobie możemy obecne położenie parlamentarne w Wiedniu. Bienenrth radby bodaj do końca świata utrzymywać rządów, posłowie myślą to samo, Bienenrth narzeka

zdrowszy, tem serdeczniej i głośniej wzdycha do dyety. Zdawało się początkowo, że parlament rozleci się zaraz po zebraniu się na sesję, pokazało się jednak, że posłowie nie są znów tak prędy i boją się rozwiązania parlamentu, kto bowiem może im zaręczyć, że i potem się tam dostaną? Toczą się więc rokowania, układy, pertraktacje, Koło polskie pośredniczy, a wszyscy łamią sobie głowy, czy gabinet utrzyma się przy władzy, czy upadnie, w tym drugim wypadku, jaki powołają do życia, urzędniczy, czy parlamentarny.

Z notatek dziennikarskich należałoby wnosić, że nowy gabinet będzie urzędniczy, nie będzie w nim więc ministrów-rodaków, co dla Galicyi może mieć dość fatalne skutki, gdyż w każdym razie nasz minister czuwa w Wiedniu, by nas po macoszemu nie traktowano. Spełnią się w ten sposób moje przepowiednie, czy prorocтва polityczne, że na pośrednictwie między Czechami i Niemcami wyjdziemy, jak Zabłocki na mydle.

Zajmowanie się sytuacją wewnątrz zeszło w ostatnim tygodniu na drugi plan, wobec procesu koalicyi serbsko-chorwackiej przeciw doktorowi Friedjungowi i wiedeńskiemu dziennikowi *Reichspost*. Jest to proces polityczny, echo zagrzebskiego i aneksyi Bośni i Hercegowiny, a jak się zdaje, przybiera formę takiego samego tasemca, jak tamten, który się ciągnął przez kilka miesięcy. Posłowie serbsko-chorwaccy uczuli się obrażonymi rewelacyami wiedeńskiego dziennika, zarzucając im agitację wielkoserbską na niekorzyść Austrii, branie łapówek itd. i postanowili wypruć publicznie swój honor w c. k. pralni chemicznej, jaką jest obecnie sąd. Jak dotąd, przemawiają dostarczone dowody przeciw skarżącym, a na korzyść oskarżonych, którzy produkują sądowi fotograficzne dowody winy rozpolitykowanych Wielko-Serbow. W tę sprawę miesza się jednak Serbia i oświadcza, że dowody te są fałszowane, a po ukończeniu procesu rząd tamtejszy wystąpi z notą do mocarstw, w której na podstawie dokumentów zaprotestuje przeciw spotwarzaniu rządu serbskiego przez Austrię. Istnieje również zamiar zmuszenia austriackiego posła w Belgradzie hr. Forgacha do opuszczenia Serbii, co równałoby się zerwaniu stosunków dyplomatycznych między oboma państwami i nadziei, że na uświetnienie końca świata gotowi jesteśmy mieć wojnę serbsko-austriacką, która nam już przed rokiem nie na żarty groziła. Jakikolwiek będzie wynik procesu, dziś już możemy stwierdzić z całą stanowczością, że niektórzy z panów posłów przedstawili się nam w nader brzydkim oświetleniu i prawdopodobnie oni jedni będą kontenci, jeśli 18 maja będziemy mieć koniec świata, a może nawet radziłyby byli, gdyby go przyspieszono.

Także sprawa Hofrichtera przycichła nieco, gdyż władzom śledczym nie udaje się jakoś wyszukanie dowodów, któreby stanowczo przemawiały za winą Hofrichtera, a on sam, ani myśli się przyznać, że jest sprawcą owego zamachu, który w całym świecie wywołał taką sensację. Sympatya społeczeństwa zwraca się w jego stronę i coraz bardziej utrwała się przekonanie, że jest niewinny.

Te dwie sprawy stanowią obecnie przedmiot ogólnego zainteresowania tak prasy austriackiej, jak publiczności, przykładającej, przynajmniej jak dziś, większą wagę do tego, czy Friedjung i Hofrichter będą uwolnieni, czy też bar. Bienenrth utrzyma się na fotelu, a wraz z nim i parlament. W ostatnich dniach sytuacja zaostrzyła się niepomniernie, dzięki wejściu na porządek dzienny sprawy traktatu handlowego z Rumunią, na co się parlament jakoś nie chce zgodzić, a co stanowi kwestję żywotną, gdyż Korona żąda stanowczo uchwalenia, grożąc w przeciwnym razie rozwiązaniem Izby i rozpisanie nowych wyborów, ponieważ w obecnej chwili zależy Austrii bardzo na utrzymaniu z Rumunią dobrych stosunków. Powoli wyrastają w parlamencie nowe obstrukcje, jak grzyby po deszczu, a jedną z najświeższych, jest ukraińska, która korzystając z ogólnego zamieszania, chciałaby utłócić dla siebie kilka tłustych rybek na wigilię. Ukraińcy stawiają narazie dwa żądania, mianowicie wymagają wybitnych korzyści w sprawie chowu bydła i to z pominięciem Wydziału krajowego, oraz ustępstw na polu wyższego szkolnictwa, dwu więc rzeczy dyametralnie się różniących.

Uwaga całej Europy skierowaną jest natomiast w stronę półwyspu bałkańskiego, gdzie występuje na pierwszy plan król Ferdynand bułgarski, wybijający się zwolna na wielkiego polityka. Jak powiada, jest on rzecznikiem utworzenia Związku państw bałkańskich, do którego należałaby Bułgaria, Serbia i Czarnogóra. Turcy nie chcą się absolutnie zgodzić na taką kombinację, Austria prawdopodobnie także sprzeciwiłaby się podobnemu soju-

zowi, co zaś najważniejsze, sami Serbowie wierząc zbyt królowi Ferdynandowi, którego posądzają o sympatye austriackie. Jeśli wierzyć można wiadomościom, podanym przez niektóre dzienniki, książę Jerzy przypomniał się znowu Europie, wysyłając do Ferdynanda list, w którym mu oświadcza, że uważa go za szpiega austriackiego i że nie zrobił mu awantury jedynie dlatego, ponieważ na czas odwiedzin w Belgradzie zamknięto go w konaku, zastrzega się jednak, że znajdzie sposobną chwilę, by móżdżek przekonać króla Ferdynanda o swych sympatiach względem niego.

Król jednak śmieje się z tego, z bałkańskich władców najlepiej bowiem gra rolę panującego, imponując swym koronowanym kolegom swym potężnym organem powonienia i stosunkami, jakie potrafił, dzięki właśnie dobremu węchowi, utrzymać z resztą Europy, która dla władcy Bułgarów ma zawsze otwarte serce i kieszeń. Król Piotr radby pójść w jego ślady, stracił jednak zupełnie polityczny kredyt, a trzeci w tym tryumwiracie, czarnogórski Nykita, nie może się pchać zanadto, dopóki nie zaawansuje na króla. Gdyby rzeczywiście udało się doprowadzić do skutku połączenie się owych trzech państw bałkańskich, wyszłoby to dla nich na dobre, Austrii zaś i Turcy, jako najbliższym interesowanym, gruntownie pomieszałoby to polityczne plany, nie też dziwnego, że wszelkimi sposobami starają się temu zapobiedz.

I północna część Europy przeżywa też obecnie ważne chwile, gdyż w Belgii, najbardziej romantycznie usposobiony ze wszystkich starszków, król Leopold wybiera się powoli na zimę do cieplejszych okolic (czytaj: *ad patres!*). Choć niemoc powaliła go na łożo boleści, ani myśli wypuścić z swych rąk ster władzy i radby jeszcze przed śmiercią wysprzedać wszystkie swe ruchomości, by koronowanym potomkom o ile możności jak najmniej pozostawić. Baronowa Vaughan, morganatyczna małżonka jego królewskiej mości, nie ma nawet nadziei, by albo sama, albo ktoś z jej potomstwa zasiadł na tronie belgijskim, gdyż wola narodu powołuje na to stanowisko księcia Alberta, bratanka królewskiego.

Inne państwa europejskie układają się powoli do snu zimowego, nawet młody Manuel portugalski powrócił już w domowe progi z podróży w celach matrymonialnych, nie mogłem się jednak dowiedzieć, ze skutkiem, czyli też bez niego. Sąsiad jego, Alfons, cierpi na polipa w nosie i nie może oddychać. Lekarze twierdzą, że jest to następstwem jego słabej konstytucji, socjaliści utrzymują, że to kara za niekonstytucyjne skazanie Ferrera.



Wybuchy wulkanu na Teneryfie.

Pasażerowie okrętów, przejeżdżających koło wysp Kanaryjskich, podziwiają niezwykle i nieczęste zjawisko, jakim jest wybuch wulkanu.

Śnieżysty „pic de Teide“ albo — jak go powszechnie nazywają — „pic de Tenériffe“ okryty jest cieniami chmurami, ponad które na wysokość 50 m. w górę wybucha sноп dymu. Zjawisko niepospolite i jedyne w swoim rodzaju! Tysiące turystów, głównie francuskich, zdąża na miejsce wybuchu, a odważniejsi wspinają się po śnieżystych stokach wulkanicznego olbrzyma, którego wierzch dosięga 3.000 m. Jest to fenomen, twierdzą korespondenci pism zagranicznych, godny widzenia, tembardziej, że zupełnie różny od innych wulkanów. Są nawet tacy, którzy imponujący widok wybuchów na Teneryfie przenoszą nad wybuchy Wezuwiusza.

Jak zbadano obecnie, główny krater z ostatniego wybuchu z r. 1798 jest zasypany, a poniżej jego utworzył się na zboczu południowym nowy otwór, którym na zewnątrz wydobywa się popiół i kamienie.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

